Rok IV. Nowy Sącz, dnia 11. listopada 1897. Nr. 31.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

ORGAN STRONNICTWA CHŁOPSKIEGO
i klubu sejmowego katolicko-ludowego.
Wychodzi 1. 11. i 21. każdego miesiąca.
Wydawca: Stanisław Potoczek.

Cena prenumeraty.
W kraju:
rocznie 2 złr.
półrocznie 1 „
Za granicą:
rocznie 2 złr. 50 ct.
Pojedynczy numer 10 ct.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego w N. Sączu po 6 ct. od wiersza drob. drukiem
Listy nieopłacane nie będą przyjmowane.
Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Redakcja „Związku chłopskiego" W NOWYM SĄCZU.

Kalendarz kościelny. 11. C. Marcina b. 12. P. Marcina p. 13. S. Eugeniusza. 14. N. *C. 23 po Św.* 15. P. Leopolda w 16. W Otmara op. 17. Ś. Salomei p. 18. C. Ottona opata. 19. P. Elżbiety kr. 20. S. Feliksa.

Upraszamy Szan. Czytelników o rozszerzanie naszego pisma.

Pańskie złodzieje!

W krakowskiem Towarzystwie ubezpieczeń (w tak zwanej Florvance) wykryto ogromną kradzież, popełnił ją Czesław Kieszkowski, naczelnik oddziału ubezpieczeń na życie. Dyrekcya Towarzystwa takie rozesłała do gazet wyjaśnienie.

„Uprzedzając pogłoski i niedokładne możliwe wieści, podpisana dyrekcya podaje do publicznej wiadomości, iż przy badaniu ksiąg działu życiowego wykryła w tymże dziale znaczne nadużycie, dokonane *w ciągu kilku ostatnich lat.* Szkoda wyrządzona Towarzystwu jest znaczna; o ile sądzić możemy, dosięga *kilkadziesiąt tysięcy.*

Kraków, dnia 27. października.

Z. Słonecki. K. Scipio. Dr. G. Romer.

A więc nie pogłoski, ale rzecz całkiem pewna. Mówią, że kradzieży (po pańsku mówią „defraudacyi") dopuszczał się p. Czesław Kieszkowski w ten sposób, iż mając wykazy tych, którzy się zabezpieczyli na wypadek śmierci. a następnie przestali płacić asekuracyą, wykazywał pszenicę jako zmarłych, a kwotę ubezpieczoną pobierał dla siebie.

Donoszą, że o nadużyciach w Tow. krakowskiem wzaj. ubezp. mówiono głośno w Krakowie. Był to poniekąd sekret, o którym wiedział cały Kraków, że jeden z dygnitarzy towarzystwa wzaj. ubezpieczeń, pobierający pensyi około 6.000 złr., prowadził dom na taką wielką stopę, tak hula, gra w karty i na giełdzie, iż wydaje rocznie co najmniej ze 30 do 40 tysięcy. Wszyscy o tem wiedzieli, całe miasto dwuznacznie się wyrażało, koledzy biurowi tego urzędnika gorszyli się tem i ciągle utrzymywali, że dzieją się defraudacye w dziale życiowym; tylko rada nadzorcza i dyrekcya nic złego nie zaobserwowały, a jeżeli coś złego zaobserwowały, to nie umiały wpaść na ślad wykrycia zbrodni.

Defraudacyę popełniał Kieszkowski w ten sposób, że na police osób zaasekurowanych na życie, zaciągnął bez ich wiedzy pożyczki w Towarzystwie wzaj. ubezpieczeń. Wiadomo bowiem, że Towarzystwo wzaj. ub., ażeby sobie zdobyć klientelę, zaprowadziło taką przynętę: każda osoba, która przez trzy lata opłaca regularnie wkładki asekuracyjne na życie, może na podstawie swej policy zaciągnąć w Towarzystwie pożyczkę, przekraczającą znacznie wysokość wpłaconych rat. Z tej klauzuli skorzystał p. Kieszkowski i bez wiedzy osób zaasekurowanych zaciągał na ich police pożyczki.

Kieszkowski przebywał w Zagórzu i tam dostał wiadomość o wykryciu jego oszustw. Defraudant uciekł, podobno przez Węgry.

Jest pewność, że oprócz instytucyi, wiele prywatnych osób padnie ofiarą defraudacyi. — Mówią o krociach tysięcy wyłudzonych na depozyty, które miały być dobrze oprocentowane.

Dyrektor dr. Romer udał się do Prokuratoryi państwa w Krakowie i złożył urzędowe doniesienie o dokonanym fakcie sprzeniewierzenia, podając dokładne, o ile dotąd zebrane zostały szczegóły. Kwota dotąd wykryta wynosiłaby 60—70 tysięcy złr. a mówią, że dosięgnie do 200 tysięcy, albo *ćwierć miliona*, na drugie tyle zarwać miał ten oszust osoby prywatne, ten oszust, który obracał się w sferach najbardziej pańskich, którego chciano mieć dyrektorem Towarzystwa na miejscu ojca Henryka Kieszkowskiego, w którego miejsce atoli na szczęście po-

wołano p. dr. Romera, byłego Marszałka Rady powiatowej sądeckiej, i on to miał wpaść na ślad tych złodziejstw.

Inni mówią, że na ślady naprowadził list innego złodzieja Leszczyńskiego, który uciekając do Ameryki miał powiedzieć: „nie jeden ja tam pójdę, pójdzie i drugi za mną" i on to miał napisać list do dyrekcyi.

Prokuratorya wysłała za złodziejem listy gończe.

„Czas" pisze, że „szkoda wyrządzona zostanie pokrytą z funduszów zapasowych albo kasowych, i że znając instytucyę i jej *olbrzymie zapasy*, stwierdzić możemy z całą stanowczością na podstawie informacyj, zasięgniętych w dyrekcyi, że nabyte prawa członków w dziale życiowym, zarówno w dziale ubezpieczeń pośmiertnych, jak w dziale ubezpieczeń na dożycie, nie doznają najmniejszego uszczerbku, kapitały bowiem, gwarantujące te prawa, są tak strzeżone i kontrolowane, że ich nadużycie dotknąć nie może".

Panie „Czasie", olbrzymie zapasy nie na to naród gromadzi, aby je złodzieje przetrawiali na ..... i tym podobne rzeczy i żeby wasze niedołęgi i bankruty mogli i nadal bawić się w panów. Szkodę niech pokrywają winni, którzy albo palce umaczali, albo do umaczania dopuścili.

P. Dr. Romer, jeśli nie umiał sobie zyskać popularności jako Marszałek, to na nowem stanowisku zasłuży sobie na prawdziwą wdzięczność, jeżeli oczyści Towarzystwo krakowskie, czego mu z całego serca życzymy.

Teraz rozumiemy, co się tam święciło. W maju br. otrzymaliśmy taki list:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Przedrukujcie kochani Bracia z nru 12 i 13 „Prawdy" artykuł „*w sprawie asekuracyi włościan na życie*" i wołajcie, aby „Prawda" dalszy ciąg drukowała, bo artykuł bardzo ważny, a pohańcy Stańczyki z Floryanki narobili tu gwałtu, napadli na „Prawdę" i chcą ją zmusić, aby dalej nie drukowała; „Prawda" dotąd opiera się, ale chcą iść do Biskupa, aby On zabronił drukować. — „Głos narodu" już przekabacili (?) p. red.), bo napisał, że „Prawda" niepotrzebnie *teraz* drukuje, kiedy właśnie teraz usilnie Floryanka stara się wciągnąć chłopów do asekurowania życia — a więc właśnie teraz pora drukować, aby ostrzedz biedaków, że to sidła zastawione na nich, — żeby się strzegli, bo zginą w tych sidłach. Drukujcie — Bóg z Wami! *Przyjaźniak.*

My artykułów cudzych nie zwykliśmy drukować, a przytem „Przyjaźniak" był zasadniczo przeciwny wszelkiej asekuracyi, a my na to się nie godzimy. Na to otrzymujemy drugi list:

Kraków, dnia 6, maja 1897.

N. b. p. J. Chr. Tak się stało, jak Wam donosiłem kochani Bracia, że „Prawda" zmuszoną została do tego, aby więcej o asekuracyi włościan na życie nie drukowała. Była walka ogromna, bo w komitecie redakcyjnym jest wielu prawdziwie nam przychylnych, i już dalszy ciąg artykułu był w drukarni złożony, ale w ostatniej chwili przed wydaniem numeru kazali wypuścić. — Zamiast artykułu napisali co następuje: (ob. Nr. 14. str. 8.) »Dalszy artykuł o ubezpieczeniach na życie odkładamy z powodu braku miejsca. — *Odpowiemy zarazem na jawne i skryte zarzuty, czynione nam z powodu omówienia tej sprawy*". Widocznie cała falanga pohanych Stańczyków wyruszyła, aby rozmaitemi sposobami skłonić „Prawdę" do napisania prawdy o asekuracyi, bo oni z niej żyją i radziby jeszcze ostatnią skórę z chłopa zedrzeć — mało im asekuracyi ogniowej, w której także więcej jest niesprawiedliwości, jak korzyści dla tych, którzy się asekurują.— Teraz już wiadomo, kto to był taki.

Teraz jest czas! Teraz jest pora wyrwać asekuracyę, rzecz, która sama z siebie jest dobrą, wyrwać z rąk „opiekuństwa« i poddać ją pod powszechną kontrolę kraju, wyrzucić precz, co jest do wyrzucenia, wyrzucić bez miłosierdzia wszystkich łajdaków, a wtedy błogosławionym będzie ten dzień, w którym łajdactwo wyszło na światło dzienne. Weźmy tych wszystkich łajdaków i złodziei. co gniją w Wiśniczu, a wszyscy na kupę nie wyrządzili krajowi tej szkody, co jeden gładki „panosek", do ostatniej chwili mający znaczenie w wysokich sferach.

Precz ze złodziejami! nietylko chłopskimi, ale precz z pańskimi złodziejami!!

Wyniki ankiety agrarnej.

Narady, które toczyły się we Lwowie nad znaną sprawą, okazały następujące wyniki:

1) Że z włościan nie zaproszono nikogo prócz dwóch (Bojki i Huryka), a z tego, co ci oświadczyli okązuje się, że nie ma różnicy między włościanami, pod względem zapatrywania na podzielność i niepodzielność, mianowicie że *przymus niepodzielności* niema zwolenników między włościanami. I bardzo słusznie.

2) Że między Stańczykami są tacy, coby chcieli zaprowadzić przymus niepodzielności, ale idzie im *nie o utrzymanie i pomnożenie gospodarstw włościańskich*, lecz o niepodzielność parcel, niżej $1/2$ morga, lub $1/4$ morga. Dobrze i o tem wiedzieć.

3) Że byli tam ludzie, którzy stoją na stanowisku „Związku chłopskiego", ale ci zostali w mniejszości, godzi się wymówić hr. Mikołaja Reya z Przyborowa.

4) Że uznano, iż obecny *kredyt* chłopski jest lichwą, iż potrzebny jest tańszy kredyt i potrzebna jakaś pomoc, ale jaka, na to niema zgody. Hr. Rey był tym, który uznawał potrzebę „Banku rentowego" i „gospodarstw rentowych", podług projektu „Związku chłopskiego", ale u Stańczyków nie znalazł uznania.

Uznano również, że i parcelacya byłaby dobra, ale jaka, nie było zgody. — Koniec końcem okazało się, że ani nasze zbawienie, ani nasze zatracenie z tej strony na nas nie przyjdzie.

Skądinąd pomocy musimy czekać. *JE. Murszałek krajowy* zamykając obrady, tak streścił ich wynik:

Widzę, że powszechna jest zgoda na to, że zbytnie rozdrobnienie własności mniejszej jest faktem ekonomicznie szkodliwym, ale nie było zgody, czy tylko prawo jest tego faktu przyczyną, czy też i inne okoliczności. W dyskusyi nad sposobami leczenia tego ekonomicznie niezdrowego objawu, co do niektórych punktów zdania były dość zgodne. Mianowicie, gdzie szło o postanowienie minimum parceli bez związku z *minimum* posiadania, wszyscy mówcy przemawiali w tym duchu, że utworzenie *minimum* parceli byłoby rzeczą słuszną i pożyteczną. Dalej odniosłem — rzekł JE. Marszałek — osobiście to wrażenie, że większość Panów wyklucza utrudnienia lub ograniczenia kredytu dla mniejszej własności.

Co do podzielności w drodze dziedziczenia zdania były najsprzeczniejsze. Zdanie, ażeby niepodzielność ograniczyć do wypadków dziedzictwa beztestamentowego, nie zdaje mi się, aby odpowiadało opinii większości ankiety.— Natomiast były zdania ze strony członków stanu włościańskiego, iż trzeba umysły do zasady niepodzielności dopiero przygotować, należy u ludu wpierw rozbudzić pojęcie i zrozumienie korzyści takiego postanowienia, tak, żeby nie było ono rzeczą niejako narzuconą, ale przez lud sam uznaną i praktykowaną.

Co do parcelacyi, to prawie wszyscy Panowie jesteście zdania, że parcelacya w zasadzie jest rzeczą w kraju naszym ekonomicznie zdrową, i to tak ze względu na tego, który ma być rozparcelowany jak i tego, który ma albo swoją posiadłość powiększyć, lub ma dojść do jakiejś własnej posiadłości. — Większość Panów atoli nie doradzała parcelacyi na wielką skalę.

Chciałbym z góry usunąć mniemanie, jakoby ankieta nie przyniosła korzyści. Oprócz zdań objawionych i poruszonych kwestyj, sam fakt, że ankieta zwróciła uwagę kraju na możliwość środków zaradczych, że wywołała dyskusyę w szerszych kołach i dyskusyę w Sejmie — jest już rzeczą pożyteczną.

Dodam jeszcze jedno: Słusznem jest uznanie, że ci, którzy poruszają rzecz i wywołują dyskusyę, spełniają obowiązek i oddają sprawie usługę, ale niemniej słusznem jest, że równie spełniają obowiązek ci, którzy są powołani do opracowania rzeczy i do przedłożenia wniosków ustawodawczych. Mają oni jednak nadto obowiązek zastanowienia się nad rzeczą dłużej. Powzięte postanowienia muszą być rzeczą dłuższego i głębokiego zastanowienia, jeżeli mają przynieść istotne korzyści. Proszę więc mieć Wydział krajowy za usprawiedliwiony, jeżeli z materyału przez ankietę przedłożonego nie zaraz w tej chwili zrobi użytek. Sprawa jest tego rodzaju, że kiedy się jej bliżej przypatrzymy, i im bardziej się jej przypatrujemy, tem więcej okazuje się trudności, sprzeczności interesów, tem więcej nasuwa najrozmaitszych wypadków w praktyce, które przewidzieć potrzeba, że trzeba długiego czasu, ażeby rzecz wszechstronnie zbadać i załatwić. A gdybyśmy chcieli nawet w drodze ustawodawstwa krajowego sprawę uregulować, to uczynić tego nie możemy, nie obmyśliwszy środków egzystencyi dla tych, którzy przez przyjęcie zasady niepodzielności gruntów, byliby pozbawieni środków do życia — a za to nikt odpowiedzialności na siebie przyjąć nie może.

Zastrzegam raz jeszcze, że wypowiedziałem tutaj tylko moje osobiste zapatrywanie nie przesądzając zapatrywania Wydziału krajowego — i na tem kończę, dziękując Panom za gorliwy udział w pracach ankiety.

Na tem zakończono.

„Będziesz dzień święty święcił“.

Pogańskie państwa mniemały, że salus imperii prima lex est (dobro państwa jest najpierwszym prawem), my zaś Chrześcijanie twierdzimy z całą pewnością, że „Salus fidei Catholicae prima lex est“ (dobro wiary katolickiej jest pierwszym prawem). Zastanówmy się teraz, o ile tej pierwszorzędnej zasadzie zadosyć czynimy.

W tym kierunku Ks. Prałat Chotkowski na słynnym wiecu katolickim w Salzburgu dał nam niezbyt pochlebne świadectwo.

Na temże wiecu twierdził Ks. Prałat, że jeżeliby kto z cudzoziemców spędzał przypadkowo w Krakowie dzień niedzielny i widział wszystkie urzęda i sklepy poodmykane, stuk i hałas po warsztatach rzemieślniczych, nie mógłby się domyśleć do jakiej my religii należymy

Naród, który nie wykonuje trzeciego przykazania Boskiego dowodzi, że dwa pierwsze przykazania są mu obojętne, a z pewnością z lekkiem sercem przestępować będzie resztę przykazań. Któż tak wielkiemu złemu może zaradzić?

Autonomia; — bo gdyby wszyscy burmistrze tak miast jak i wiosek, wskutek nakazu Wydziału krajowego zechcieli pilnować święcenia świąt z całą ścisłością, to niezawodnie tego zgorszenia nie widzielibyśmy w naszym kraju. — Prócz tego żeby Koło polskie w Wiedniu, mające tyle łaskawych względów, o to się szczerze postarało; — to by również wszystkie Urzęda i wojsko otrzymali stósowne rozkazy, by w tym kierunku przyświecały dobrym przykładem, i mamy nawet prawo żądać, by nasza reprezentacya w Radzie państwa, tym najważniejszym interesem kraju zechciała się jaknajprędzej zająć.

Prawdziwie każdy katolik musi się rumienić, że Protestanci i Żydzi w święceniu świąt nas zawstydzają, kiedy właśnie my Katolicy powinniśmy im przyświecać jak najlepszym przykładem.

Rozmowy Bartosza.

(Ciąg dalszy).

Rabowanie żydów i niszczenie ich mieszkań, jak to było w kilku miasteczkach, jest przeciwne przykazaniom Bożym, nic nam nie pomoże, ale tylko zaszkodzić może i opóźni wyzwolenie nasze od ich przemocy.

Nie dlatego chcemy ich ukrócić, że są innowiercami, boć przecież i protestanci są innowiercami, a żyjemy z nimi w zgodzie, bo u nich kwitnie sprawiedliwość i inne cnoty. Żydom zaś dlatego trzeba zabronić szynkować i kupować realności i grunta, bo ich sumienie od wieków tak się urobiło, że uważają sobie za zasługę, jeżeli mogą Chrześcijan oszukać, a Talmud i inne ich książki na to pozwalają. Południowi Słowianie żyją w zgodzie z Muzułmanami, bo ich nauka nie pozwala na przekraczanie przykazań Bożych. Wiele innych podobnych przykładów możnaby przytoczyć, ale z żydami inna rzecz.

Bart. Słyszałem, że dr. Leopold Caro, zanim jeszcze się ochrzcił, najlepiej wykazał wszystkie niegodziwości lichwiarskie żydów w Galicyi.

Ks. Tak jest i trzebaby jego broszurki sprowadzić do Czytelni i zapytać się, czy poseł nasz w Wiedniu je zna.

Bart. A gdyby nowe prawo przeszło przeciwko żydom, czyby chłopi wrócili do chałup i gruntów, które z nich żydzi wyłudzili?

Ks. Prawo wstecz nie obowiązuje, tylko na przyszłość więcby nie wrócili, chyba żeby się dała dowieść lichwa i oszukaństwo. Wtedy i bez nowego prawa można żyda wyrzucić. Ale kto z naszej sprawiedliwości i z naszych praw potrafi korzystać? Oto patrzcie co pisze nowa gazeta codzienna „Ruch katolicki“, która zdaje się stanęła zupełnie po stronie ludu: „Sądowe, adwokackie i no„taryalne ustawy nadane zostały w czasie panowania libe„ralizmu, narzucającego ubogiemu rolnikowi tę samą for„malistykę, co bogatemu. Co wszakże co dla tych osta„tnich może być korzystnem, to dla włościanina jest do„tkliwem, często wprost nieznośnem i rujnującem. Przy„mus notaryalny, mnóstwo kroków sądowych i terminów „w sprawach niespornych, wszystko to kosztuje olbrzy„mio, a przytem włościanom nie przynosi wiele, dręczy „ich tylko i biedzi, zmuszając do przepychania się w ka„żdej najdrobniejszej sprawie przez cały aparat biurokraty„czny, który właściwie dobrze zrozumianym być może tyl„ko przez zawodowego prawnika. Reforma społeczna jest »też jedynym środkiem załatwienia strony ekonomiczno„socyalnej kwestyi ludowej. Do spełnienia tej reformy „w miarę sił i możności się przyczyniać jest jednym z głó„wnych obowiązków dziennika katolickiego“.

Bart. Ale tymczasem, co robić z żydami?

Ks. Nic z nimi nie robić, nic u nich nie kupować, nic im nie sprzedawać, chyba w ostatecznej potrzebie, kiedyby inaczej nie można sobie poradzić. Kredyt żydowski gubi prawie wszystkich, co po niego sięgają. Daj mu się schwycić za włos, on cię całego wciągnie.

Bart. Mój krewniak Józef zaczął od tego, że wziął na kredyt za guldena i od tego czasu żyd zaczął go nachodzić, wybierać nabiał i drób, pożyczył mu potem 5 papierków, później 10, a na końcu sprzedał go na licytacyi i sam kupił grunt i chałupę.

Ks. Podobna historya powtórzyła się w każdej gminie galicyjskiej i na to jedna tylko rada urządzenie taniego i łatwego a uczciwego kredytu dla gospodarzy jak to oddawna istnieje w Wielkopolsce, a przecież i w Galicyi po wsiach są już kasy systemu Raiffeisena.

Bart. Trzeba nam się wziąść do założenia podobnej kasy, ale Jegomość musi nas pouczyć, jak się wziąść do tego.

Ks. Bardzo chętnie, ale sam muszę się wprzódy w tych rzeczach oświecić i sprowadzić sobie niektóre pisemka, jak: dr. Caro „Stan i organizacya kredytu włościańskiego w Galicyi“ i inne.

Bart. A tymczasem?

Ks. Zapisywać się do wstrzemięźliwości od żydów.

A wiecie jakiby skutek był tej wstrzemięźliwości? Oto że nie Polacy i Rusini, ale Żydzi zaczęliby się wynosić od nas i szukaliby krajów głupszych od Galicyi. W tym roku mieli żydzi kongres w Bazylei i uradzili, żeby kupować jak najwięcej gruntów w Palestynie i tam się wynosić.

Bart. Szczęśliwej drogi.

Rada państwa.

Ugoda z Węgrami jest ciągle jeszcze przedmiotem walki. „Obstrukcya« czyli Niemcy robią wszystkie wysiłki, aby nie dopuścić do ugody, sądzą bowiem, że wtedy musiałby Badeni ustąpić, nie umiejąc doprowadzić do skutku tak ważnej dla Państwa rzeczy.

Węgierski minister zagroził, że jak w Austryi tak dalej pójdzie, to oni sami o sobie będą myśleć. Groźba, nie wiedzieć, czy przeciw rządowi austryackiemu, czy przeciw Niemcom.

Niemcy tymczasem robią co mogą, aby do ugody nie dopuścić. Prawica znów się uwzięła, żeby ugodę przeforsować.

W tym celu odbyło się jedno ciekawe posiedzenie, trwające jeden dzień, jednę noc i jeden dzień bez przerwy. Posłowie przez 36 godzin siedzieli w parlamencie, tam jedli i spali, jedni spali, drudzy gadali i słuchali i tak się mieniali. Niemcy zaś chcąc niedopuścić do uchwały, wybrali mowcę Lechera, który gadał przez 12 godzin, od 9 wieczór do 9 rano, kiedy już ustawał, przynosili mu posiłek, a on popijając to wodę, to kawę, gadał i gadał, a Niemcy naprzemian wyprawiali hałasy, jak się uciszyło, on znów gadał. Mowę swoją zakończył słowami: „Niemcy ani się nie poddadzą, ani nie wymrą“.

Po nim zabrał głos prezes Koła polskiego Jaworski, potępiając sposób, w jaki lewica (obstrukcya) postępuje, aby zachwiać podwalinami Państwa i oświadczył, że Polacy wszelkich sił dołożą, aby z Węgrami zawrzeć ugodę, ale sprawiedliwą ugodę.

Ostatecznie sprawy nie załatwiono, bo Prezydent zamknąć musiał posiedzenie, co obstrukcya przyjęła jako swoje zwycięstwo.

Następne posiedzenie we czwartek 4. listopada.

Rozmaitości.

Żywiec. Przy przeprowadzonych w dniu 26. b. m. wyborach do Rady powiatowej z grupy gmin wiejskich obrani zostali:

1. Wojciech Szwed, wójt Pewli małej,
2. Wojciech Mizia, wójt z Jeleśni,
3. Jan Szwed, radny z Pewli małej,
4. Józef Płowucha, wójt z Soli,
5. Jan Gogler, wójt z Rayczy,
6. Marcin Wayda, wójt z Łodygowic,
7. Maciej Kliś, wójt z Radziechów,
8. Władysław Gałuszka z Cięciny,
9. Józef Gałuszka z Świnny,
10. Michał Trzop z Stryszawy,
11. Antoni Siwiec z Lasu,
12. Jan Studencki z Żywca.

Socyaliści przy tem wyborze mimo szalonej agitacyi otrzymali tylko po kilkanaście głosów, i ani jednego swego kandydata nie przeprowadzili. (To jest zasługa P. posła p. Red.)

Nowy sposób prania bielizny. Soda, używana do prania bielizny działa niszcząco na tkanki, przyczem takowe i żółkną. Z tego więc powodu zwraca się uwagę na sposób następujący, używany w Niemczech i Belgii.

Dwa funty mydła rozpuszcza się w sześciu garncach gorącej wody, w której jednak rękę trzymać można. Do takiego roztworu dodaje się trzy łyżki stołowe amoniaku i jednę łyżkę olejku terpentynowego. Mięszaninę tę potrzeba wymieszać doskonale, najlepiej miotełką brzozową. Bieliznę brudną moczy się w tej mieszaninie przez trzy godziny w naczyniu szczelnie zamkniętem drewnianą pokrywką. Tym sposobem brud puszcza bez zwykłego tarcia, a praczka oszczędza sobie pracy i czasu — (donosi „Światło«).

Wygodny i tani kit. Zwyczajny ałun roztopiony na większej blaszanej łyżce tworzy wyborny i mocny bardzo kit, służący do ścisłego spajania metalu ze szkłem. Przydatnym jest mianowicie, aby trzymać lampy naftowe mocno w ich metalowych oprawach i podstawach, i aby rysy i dziureczki w ich dnach zapełnić, albowiem kit taki nie przesiąknie nigdy naftą.

Kitu takiego nie powinno nigdy zabraknąć w gospodarstwie domowem, aby można prędko, skutecznie a tanio zapobiedz rozmaitym wypadkom z lampami naftowemi.

Zatęchłe miski, garnki i dzbanki należy przed użyciem dobrze wysiarkować, to jest potrzymać je przez czas jakiś w dymie palącej się siarki.

Utrwalenie worków zbożowych. Ażeby worki zbożowe trwalszymi uczynić, zalecamy, jest świeży sposób następujący: Naparza się 2 funty dobrej kory dębowej w 13 kwartach wrzącej wody i w tym naparze zanurza się płótno, pozostawiając je tak przez 24 godzin. Następnie, wyjąwszy płótno, przepłukuje się w czystej wodzie i wysusza. Na 8 łokci płótna, liczy się dwa funty kory.

Utrwalenie polega na tem, że nitki konopne nasiąkają garbnikiem tak jak skóry, i tym sposobem zabezpieczają się nietylko od butwienia, ale stają się również wytrzymalszemi.

Nowy Urząd pocztowy wejdzie w życie od 1. listopada b. r. w Nawojowej (powiat Nowy Sącz). Okręg doręczeń urzędu tego stanowią: gmina obszar dworski Nawojowa, Bącza, Kunina, Łęg, Kamionka mała, Popardowa, Homczyska, Złotne, Poremba mała.

Nowe prawo cywilne zostanie z Nowym rokiem w sądach zaprowadzone w procesach, sprawach cywilnych (a nie karnych) o majątek itd. sprawy będą się odbywać zupełnie inaczej niż dotychczas. Dziś jeszcze obowiązuje w procesach cywilnych procedura, wydana przed 100 laty. Teraz będzie lepiej, bo nowa ustawa, uchwalona przed dwoma laty, bierze w obronę biedniejszych i nakazują jaknajprędzej wymierzać sprawiedliwość. Po Nowym roku procesy rozpoczęte na stary sposób, będą się i dalej po staremu prowadzić, zaś nowo rozpoczęte procesy po Nowym roku będą przeprowadzane podług nowej ustawy (ustnie).

Język polski nie zginie w Prusach. Władze pruskie (jak wiadomo) zakazywały mówić po polsku na zgromadzeniach.

Robotnik polski Dąbrowski z Rozbarku wniósł przeciw temu zażalenie do trybunału i wygrał. Trybunał orzekł, iż język polski na zebraniach nie może być powodem rozwiązania zebrania przez policyę, nawet wtedy, gdy policya nie ma urzędników, władających językiem polskim.

We wstępie wyroku, dostawionego w tych dniach p. Dąbrowskiemu z Rozbarku na Górnym Śląsku, a przezeń zakomunikowanego Bytomskiemu *Katolikowi*, wypowiada trybunał administracyjny, iż trzyma się zasad, wyrażonych w wyroku z dnia 26. września 1876, tj. że jak przed 20 laty, tak i teraz uznaje, iż podług konstytucyi wolno polskim obywatelom obradować na zebraniach w polskim języku. Rozporządzenie naczelnika urzędu w Wieszowie, który rozwiązał zebranie polskie z powodu używania na niem języka polskiego, potwierdzone przez landrata i prezesa regencyi opolskiej, sprzeciwia się prawu i jako takie zostaje zniesione.

Po tym wyroku, pisze dalej, skończą się zapewne wszelkie tego rodzaju zamachy na swobodę zbierania i stowaszyszania się Polaków.

Uznanie należy się górnikowi Dąbrowskiemu. Tak lud polski broni swych praw.

Rząd pruski odebrał polskim księżom posady inspektorów szkolnych w powiatach na Pomorzu, które graniczą z powiatami Prus Zachodnich, zamieszkałymi przez Kaszubów. Inspektorami mianowano osoby świeckie.

Rząd „russki" pozwolił w szkołach dzieciom polskim odmawiać modlitwy po polsku, co dotąd było zabronione.

Na Mazurach pruskich sposobią się do wyboru swego kandydata, dotąd wybierali Niemca.

Niemcy umiarkowani potępiają dzikość tych Niemców, którzy szczują na Polaków. *„Najwyższe prawo ludu to jego mowa"*, powiedział jeden Niemiec, a więc nikt nie ma prawa odbierać Polakom prawa do polskiego języka.

Car bawiąc na dworze niemieckim heskim, wyrządził despekt książęciu badeńskiemu, nie przyjmując jego odwiedzin. Niemcy narobili hałasu, bo księżna badeńska jest siostrą zmarłego cesarza Wilhelma, a więc babką dzisiejszego Wilhelma II. Podobno jakoś sprawę załagodzono.

Rosya zbiera wojska na swoich zachodnich granicach. I to się Niemcom nie podoba.

Wskutek gwałtownej burzy zatonęła łódź torpedowa. Komendant jej Fryderyk Wilhelm, książę Meklenburg-Schwerin i siedm osób utonęło, sześć ocalało. W drugiej łodzi zginął jeden człowiek.

Rozbicie okrętu. Na morzu lodowatem został skruszony przez lody parowiec, który płynął na połów wielorybów.

Zatopienie okrętu. Parowiec „Ika" płynący z cerkwenicy do Rjeki z 50 podróżnymi z Wiednia, Budapesztu i Zagrzebia, prawie w samym porcie najechał parowiec angielski „Thyria" a stało się to wśród ciemności i ulewnego deszczu. Parowiec „Ika" rozbity.

Zderzenie się nastąpiło o godzinie 7. wieczorem, w chwili gdy parowiec angielski z portu wyjeżdżał. „Thyria" tak silnie uderzył w przód „Iki", że w przeciągu 2 minut „Ika" zatonęła wśród strasznych wołań tonących. Łodzie z portu popłynęły natychmiast, celem niesienia tonącym ratunku — niewielu jednak zdołano uratować. Stwierdzono, iż ogółem utonęło 20 podróżnych, między tymi profesor Uniwersytetu wiedeńskiego ks. Kopalik. Uratowano 26 podróżnych.

Katastrofa kolejowa. Z powodu zawalenia się mostu kolejowego pod Maddus, wpadł pociąg, składający się z lokomotywy i pięciu wagonów, do wezbranej rzeki. Wielu ludzi zginęło.

Straszny wypadek. W Kolosvarze obok dworca kolejowego budowano składy. Walące się sklepienie zasypało kilkudziesięciu robotników, robotnic i dzieci. Wielu zabitych i ciężko rannych. Budowniczy pociągnięty został do odpowiedzialności.

Zabójstwo.... szpilką. Wypadek zabicia szpilką wydarzył się w Genui. Kelnerka Mattei, spotkawszy się z narzeczonym tapicerem Pizzoretto, wszczęła z nim rozmowę, która zamieniła się wkrótce w gwałtowną sprzeczkę. Z szybkością Włoszki, Mattei wyjmuje dużą szpilkę z kapelusza i wbija Pizzorellowi w serce. Śmierć nastąpiła natychmiast. Mattei uciekła przed policyą, lecz nazajutrz wyskoczyła na bruk z V. piętra, zostawiwszy list, w którym z rozpaczą wyznaje, iż zazdrośna o kochanka, chciała mu zadać lekką ranę, a śmierć jego spłaca śmiercią.

Nieostrożność — uduszenie dziecka piersiami. We Lwowie niejaka Rozalia Kimlowska dnia 25. września o godzinie 11 w nocy kładąc się spać, przyłożyła swego 6-tygodniowego synka Kazimierza do piersi i zasnęła, a przebudziwszy się o godzinie 5 rano, znalazła dziecko już martwe. Zawezwany lekarz orzekł, iż dziecko leżąc pod piersiami, udusiło się. Zwłoki odstawiono do kostnicy miejskiej i wdrożono dochodzenie karne.

Żywcem spalone dzieci. W Berlinie stawała w tych dniach przed sądem przysięgłych robotnica Rozalia Kosowska z Księstwa, licząca 26 lat, pod zarzutem wzniecenia pożaru w mieszkaniu zaprzyjaźnionej z nią rodziny robotnika kolejowego Hoppego, aby mogła ukraść książeczkę oszczędności i inne rzeczy wartościowe. Żeby jednak o popełnionej przez nią kradzieży nikt nie mógł świadczyć, zamknęła obiedwie córeczki małżonków Hoppe, $4\frac{1}{2}$ i $1\frac{1}{2}$-letnią w kuchni, i następnie mieszkanie podpaliła. Obydwa dziewczątka się spaliły. Kosowską skazano na 15 lat więzienia. Smarzyć na wolnym ogniu taką bestyę!

Bohaterstwo polskiego chłopca. W Meridon Conn, w Stanach Zjednoczonych, niezwykłej odwagi dowiódł chłopak polski, Karczmarski, rzucając się dwa razy do rzeki na pomoc swemu tonącemu bratu. Pomimo nadludzkich wysiłków dziecko utonęło i ciałko jego dopiero w trzy dni wydobyto. Z inicyatywy władz miejscowych oraz prasy, która o „Młodym bohaterze — Polaku" długie zamieściła artykuły, Karczmarski zostanie nagrodzony złotym medalem, tudzież ma być zarządzona dla niego składka i zebrany kapitał będzie mu doręczony po dojściu do pełnoletności.

Żydzi doznają podobno srogich prześladowań w Persyi. Gubernator miasta Bussar kazał zgromadzić wszystkich żydów tamtejszych i dał im do wyboru: przejście na islamizm lub śmierć. Opornych wtrącono do więzienia, na głód ich skazując. Nieszczęśliwi zwrócili się do potentatów żydowskich w Anglii, błagając ich, aby skłonili rząd angielski do wzięcia ich w obronę. Jeśli to prawda.

Dziwne koleje losu przechodził niejaki Edward Percewal. Urodził się jako „młodszy syn", a więc według zwyczajów angielskich zupełnie ubogi. Mając lat 18, wstą-

pił do marynarki angielskiej i został kadetem. Nie podobało mu się jednak to życie, wolał opływać świat dokoła na statkach kupieckich jako prosty majtek. Po kilku latach takiej żeglugi wstąpił do straży ogniowej w Londynie i przez lat dziesięć przy sikawkach pracował, zaś żona jego zarabiała na chleb igłą. Następnie był odźwiernym przy ratuszu w jednej dzielnicy londyńskiej, ale niedługo na tem stanowisku pozostał, dopuszczał się bowiem iście ...owskich sztuczek. I tak raz podczas walki przedwyborczej, dwaj kandydaci przem..iali do swoich wyborców, umysły tak się wzburzyły, że wiec zmienił się w bójkę. Wówczas odźwierny wpadł na pomysł: chwycił rurę do polewania ulic i strumieniem wody ugasił płonące głowy. Za to dostał się przed kratki sądowe, lecz sędzia w toku sprawy tak się uśmiał, że podsądnego uniewinnił. Innym razem podczas balu w ratuszu, Perceval wszystkie światła pogasił i salę w ciemnościach pogrążył, za co dostał odprawę. Na pożegnanie wynajął sam ratuszową salę i wyprawił świetny bal dla żebraków i gałganiarzy okolicznych. Potem handlował czas jakiś cementem, wreszcie rodzina wyprawiła go do Afryki. Przed dwoma laty umarł jego ojciec; Perceval, będący w ustawicznej z nim rozterce do Anglii wrócił. Obecnie, po bezpotomnej śmierci swego kuzyna hrabiego of Egmont, Artur Perceval odziedziczył jego tytuły i olbrzymi majątek. Dawny strażak, szwajcar ratuszowy zasiada teraz w Izbie wyższej, jako par Anglii. („Par“, w Anglii znaczy tyle co: *pan z panów).*

Kopalnie złota w Klondyke są prawie wszystkie w rękach Amerykanów, cudzoziemców nie dopuszczają prawie do nabywania gruntów złotodajnych. Kto chce zaspokoić „złotą gorączkę“, musi być prostym górnikiem.

Poszukiwanie żon dla złotodajnej Klondyki. Niejaki Kerman ogłosił w pismach amerykańskich. 500 panien znajdzie mężów w złotodajnej Klondyce. Wyjazd na wiosnę przyszłego roku okrętem. Podejmuje się on zapłacić im koszta podróży, lecz od każdej kandydatki do stanu małżeńskiego żąda 3—4.000 dolarów, w razie gdyby która męża nie znalazła, zobowiązuje się własnym kosztem odwieść ją napowrót, co jednak jest wykluczone wobec szalonej ochoty do ożenku wśród górników miejscowych. Wyruszając do Klondyke, byli po większej części za ubodzy, aby módz myśleć o małżeństwie. Teraz, gdy pozyskali szybko majątki, marzą o rozkoszach domowego ogniska. Kerman na swoją odezwę do Amerykanek otrzymał parę tysięcy zgłoszeń, z tak znacznej liczby kandydatek wybrał 500 od lat 18 do 36. W dniu 15 kwietnia wyruszy z niemi, wziąwszy księdza katolickiego i pastora. Damy pozostaną na pokładzie okrętu, dopóki ich duchowny nie połączy węzłem małżeńskim. Kerman ma zamiary zupełnie „uczciwe“. Na tej „spekulacyi“ spodziewa się zarobić 250.000 dolarów, to znaczy pół miliona złr. Iście *„po amerykańsku“*.

Rzeź Polaków w Ameryce. O rzezi, którą zarządził (komisarz policyi) szeryf Martin w pobliżu Harleton w stanie Pensylwania, której ofiarą padli strejkujący górnicy Polacy i Słowacy. Z Nowego Jorku nadchodzą obecnie oburzające szczegóły; dwudziestu jeden zabitych, 38 ciężko rannych, kilkudziesięciu lżej — oto skutek haniebnego czynu szeryfa Martina, który kazał 102 ludziom bez powodu dać ognia do tłumu bezbronnych, uciekających robotników. A ofiarami tej zbrodni są wyłącznie Polacy, Rusini i Słowacy, najwięcej zaś Polaków. Ohydna rzeź — woła opinia w całych Stanach Zjednoczonych. *It is a butchery* — powiada najpoważniejsza gazeta amerykańska, nowojorski *World*. Sprawozdawcy Worlda zaraz po otrzymaniu telegramu udali się na miejsce strasznego wypadku i sprawdzili, że 11 z zabitych górników odniosło rany z tyłu, a więc w ucieczce. Szeryf Martin nie odniósł ani zadraśnięcia, ani też nikt z jego ludzi. Żaden ze strejkujących nie miał przy sobie broni. Wobec tego World nazywa rzecz „morderstwem górników“ i to morderstwem nie do wytłómaczenia.

Wykaz zamordowanych na miejscu przedstawia się, jak następuje: Andrzej Nieckowski, Jan Choleński, Stefan Urich, Andrzej Jeschman, Jan Franko, Jan Ziarnowiak, Jan Zaszlak, Jan Szeko, Antoni Grefko, Jan Turnowicz, Andrzej Jurek, Andrzej Zimoński, Adam Zimoński, Jan Buski, Stanisław Zagórski, Sebastyan Brzostowski, Jan Futa, Wojciech Czata, Andrzej Kolik, Rafał Rakiewicz. Śmiertelne rany otrzymali: Klemens Płotek, Kasper Dulas, Jan Bańko, Andrzej Slabanic, Jakób Tomaszontas (Litwin). Ciężko ranni są Polacy i Rusini; Andrzej Hanusz, Jan Chryć, Andrzej Urban, Kazimierz Dulis (Litwin), Marcin Szafranek, Jan Kleszczak, Tomasz Berys, Jan Bąk, Antoni Mizata, Józef Pawlaczek, Mateusz Czaja, K. Majewski, Klemens Piątek, Adolf Kincelewicz, Adam Łapiński, Jan Kulik, Konstanty Monciński, Jan Darmeński, Jan Bobicki. Oburzenie, jakie wywołała ta sprawa, jest niesłychane. Szeryf został uwięziony, tak samo wielu ludzi z jego oddziału. Pomimo to opinia nie jest zaspokojona. Polacy w Nowym Jorku, Chicago i Milwaukee chcą się upomnieć o swych braci — i zwołują zebrania dla zajęcia się tą sprawą.

Rzeź tę opisuje naoczny świadek, rodowity Amerykanin, Karol Guscoht, nauczyciel szkoły ludowej w tem mieście, w sposób następujący:

Właśnie zamknąłem szkołę po południu i stałem z nauczycielką, panną Coyle, przed domem, gdy nadciągnął szeryf ze swymi ludźmi, którzy utworzyli na szosie półkole, mając zamiar zatrzymać strejkujących, nadciągających ku Latimer. I rzeczywiście zjawili się oni niezadługo, maszerując po sześciu w rzędzie, i niosąc z sobą niewielką flagę amerykańską. Na czele pochodu szło dwóch chłopców w wieku od 7 do 11 lat, których zwłoki, przeszyte kilkunastu kulami, znaleziono później obok siebie.

Gdy strejkujący zbliżyli się, szeryf podszedł ku nim z gwałtowną przemową i odczytał akt o buncie. Strejkujący nie zważali na to i w kilka minut doszli do miej-

sca, gdzie stali ludzie szeryfa. Wtedy jeden z nich, nazwiskiem Price, wystąpił naprzód, chcąc do maszerujących przemówić, w tej samej chwili jednak zawołał doń jeden z kolegów: „Usuń się, bo cię zastrzelimy razem z innymi!“ Price, nic nie mówiąc, złożył się i dał pierwszy strzał, po którym jakby na umówione hasło, zaczęły padać inne. Strejkujący stali przez chwilę jak wryci, następnie zaczęli na wszystkie strony uciekać, wielu z nich pobiegło w stronę szkoły.

Ja i panna Coyle byliśmy tak przerażeni, że nawet nie mieliśmy wyobrażenia o grożącem nam niebezpieczeństwie i przez 10 minut przypatrywaliśmy się temu, co się działo. Najprzód strzelano salwami, następnie każdy z ludzi szeryfa strzelał osobno, biorąc pojedyńczych robotników na cel, jak zwierzynę. Niektórzy ze strejkujących schronili się już przy pierwszych strzałach za drzewa, lecz gdy tylko opuścili swe schronienie, padali trupem, lub odnosili rany. Jeden z robotników, ranny w rękę, uciekał ku szkole, kula mordercy dosięgła go jednak z tyłu i zabiła u nóg moich. Tylko dwóch zabitych i trzech rannych otrzymało strzały z przodu, wszyscy inni z tyłu. Gdy obszukiwano kieszenie przeszło czterdziestu zabitych, przy jednym tylko znaleziono rewolwer małego kalibru, reszta była zupełnie bezbronna.

Od Wydawnictwa.

Wszystkich Szanownych Prenumeratorów, którzy dotychczas nie zapłacili, upraszamy o nadsyłanie zaległej przedpłaty.

To możnaby nazwać pewnego rodzaju niesumiennością, zamawiać pismo a nie płacić? Widzicie sami Kochani Czytelnicy, że pismo nasze wychodzi regularnie, przyznacie również, że szczerych i najlepszych chęci nam nie brak, i że owoce naszej pracy już się zielenią. Byłoby to więc wielką krzywdą dla nas, gdybyście Szan. Czytelnicy na to ostatnie upomnienie zaległej przedpłaty nie nadesłali — bo Bóg świadkiem, że dłużej już czekać nie możemy.

A więc upraszamy jeszcze raz Szanownych Czytelników o zapłacenie. Prawda, że wszędzie bieda, ale i my w Redakcyi nie magnaci, nie mamy wspólnych funduszów, ani żadnej subwencyi.

Drukiem J. K. Jakubowskiego w Nowym Sączu. Odpowiedzialny redaktor: *Zygmunt Jeleń.*